

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równole-
gła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-S., 5-go Lipca 1904.

Nr. 27.

Obierajcie wszędzie i zawsze współbraci
na starszych knapszaftowych.

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

Członkowie „Związku wzajem. pomocy”
z Rozdzienia i okolicy, którzy dotąd składki
swoje płacili do p. Franciszka Richtera, niech
składają takowe albo u p. Andrzeja Spyry
w Janowie albo u p. Pawła Podlejskiego w
Rozdzieniu, — jak któremu bliżej i wygodniej.

W miejsce kasyera miejscowego p. Ka-
rola Schwingiego w Potempie pod Tworogiem
objął kasyerstwo p. Adolf Chrystoph, robotnik
tamtąd. Prosimy tamtejszych robotników i
członków, aby się zgłaszali do p. Adolfa Chry-
stopha ze swemi składkami.

Szanownym kasyerom donosimy, aby
odtąd nie używali do wlepiania
znaczków takich, które już raz
były skasowane, to znaczy, jeżeli n. p.
ktoś przez pomyłkę napisał fałszywą
datę na znaczku, niech takiego znaczka już
nie używa do kwitowania. Samo
przez się rozumie się, że nie wolno pod za-
dnym warunkiem używać znaczków
z starych książek kwitowych,
gdyż to może pociągnąć następstwa nieprzy-
jemne za sobą dla tego, który takie znaczki
wlepia.

Panów kasyerów prosimy, aby wszelkie
przesyłki pieniężne nie adresowali imiennie
(np. do głównego kasyera, zastępcy przewodni-
czącego), lecz tylko: An die Hauptkasse des
Oberschl. Christlichen Arbeitervereins zur ge-
genseitigen Hilfe in Beuthen O.-S.

Zarząd Związku wzaj. pom. chrześc.
robotn. gór. w Bytomiu

Wnętrze ziemi.

Od najdawniejszych czasów zajmowało
ludzi pytanie, co też mają w głębi ziemi pod
swemi stopami: i oddawna już, nie znając
jeszcze całej ziemi, domyślali się prawdy,
że w głębi ziemi jest ogień, że tam coś się
pali.

Starożytne narody — Grecy i Rzymianie,
mieszkańcy południowej Europy, mieli nawet
w swych pogańskich religiach osobnych bo-
gów, którzy nibyto mieszkali w tem ognistym
podziemiu, w tem państwie ognia.

Jeden z tych bożków nazywał się Wul-
kan, miał on zajmować się kowalstwem i
w głębi swego podziemia posiadał kuźnię,
w których kuł zbroje dla znakomitych wojo-
wników. Od tego kucia rozlegał się często
huk podziemny, ziemia drżała, a z kuźni
tych, jak z kominów, wydobywały się nad
ziemię ognie i dymy... Tak opowiadali sobie
ludzie o wnętrzu ziemi jeszcze przed dwoma
tysiącami lat.

Oczywista — są to bajki; ale w tych
bajkach mieści się i prawda. Oto istotnie,
nieraz słychać było w Grecyi huki podziemne;
często zdarzały się groźne trzęsienia ziemi,
a z paru gór leżących na południe od Rzymu,
we Włoszech, (Wezuwiusz, Etna, Stromboli)
wydobywały się ognie siarczyste... Musieli
więc ludzie uwierzyć w ogień podziemny,
skoro ogień ten wychodzący z pod ziemi nie-
raz na własne oczy widzieli. Nie umiając zaś
objaśnić tego zjawiska prawdziwie, wymyślili
bożka Wulkana, rozpalającego kuźnię w pod-
ziemiu.

Dziś jest inaczej: na potwierdzenie tego,
że wnętrze ziemi składa się z ognistej rozpa-
lonej masy, mamy niemało dowodów i z tych
parę najważniejszych przytoczymy.

Wiadomo, że w piwnicy, nawet w lecie,
jest chłodniej, niż na dworze. Zdawałoby się

więc, że im głębiej schodzić, tym powinno być chłodniej.

Tymczasem coś się okazuje: przy kopaniu bardzo głębokich studzien i szybów w kopalniach, w miarę posuwania się w głąb ziemi, ciepło nie tylko się nie zmniejsza, ale przeciwnie, wzrasta coraz bardziej!

W kopalniach, mających 500 metrów głębokości, jest już tak ciepło, że robotnicy pracują nieraz bez koszul. Okazało się, że na każde 45 łokci głębokości przybywa 1 stopień ciepła.

Jakże wytłumaczyć ten wzrost ciepła w miarę posuwania się ku środkowi ziemi? Nie inaczej, tylko, że wewnątrz jej składa się z rozpalonej masy: im więc głębszą jest kopalnia, tym bardziej się do tego ognia zbliżamy. Nie znamy dotąd kopalń, mających więcej nad 1000 m. głębokości. Nie mamy też zupełnej pewności, czy dalej ciepło powiększa się w tej samej mierze, jak obliczono w najgłębszych kopalniach. Gdyby wszakże i dalej na każde 45 łokci głębokości przybywał 1 stopień ciepła, to obliczono, że w głębokości 3 kilometrów jest już tak gorąco, iż woda musi wrzeć, zamieniać się na parę. A w głębokości 120 kilom. gorąco jest tak strasznie, że żadne kamienie ani inne kruszce, jakie znamy na ziemi, nie mogą utrzymać się w stanie twardym, lecz muszą być roztopione tak, jak topi się piasek w hutach szklanych lub żelazo w piecach hutniczych.

Z obliczenia tego wypada zatem, że twarda skorupa ziemi może mieć co najwyżej 120 do 180 kilom. głębokości. Dalej zaś, do samego środka ziemi, to jest blisko sześć tysięcy kilom. głęboko, ciągnie się rozpalone wewnątrz ziemi.

Zestawmy teraz: 120 kilom. twardej skorupy i sześć tysięcy rozpalonego wnętrza! Słusznie porównać można twardą skorupę ziemi do cienkiej skórki na cytrynie.

Drugim dowodem, że wewnątrz ziemi składa się z rozpalonej masy, są źródła gorącej wody. Źródłem nazywamy wogóle wodę, tryskającą z głębi ziemi. Jasne jest dla każdego, że — jeśli to prawda, iż wewnątrz ziemi jest rozpalone, — to woda, tryskająca z głębi, będzie tym gorętsza, im ze znaczniejszej pochodzi głębokości. I przeciwnie, można powiedzieć: skoro mamy na ziemi źródła gorącej wody, to tam w głębi musi być gorąco, które tę wodę ogrzewa.

Istotnie, w bardzo wielu miejscach na ziemi posiadamy źródła wody gorącej. W jednych jest ona zaledwie ciepła: w innych wy-

dostaje się wrzącą, razem z kłębami pary, tak, że można w niej nawet jajko ugotować. Słynnymi są na przykład Cieplice i Karolowewary czyli Karlsbad w Czechach, dokąd jeżdżą leczyć się słabi na różne choroby.

Ale niczem są te źródła w porównaniu z tak zwanymi gajzerami na wyspie Islandyi, leżącej na północnym zachodzie Europy. Szczególniej słynnym jest wielki Gajzer na Islandyi. Wrząca woda wytryska tam snopem, mającym do 100 łokci wysokości, z wnętrza niskiego wzgórza, mieszczącego w głębi zbiornik wody. Wytryskiwanie wody nie jest jednak ciągłym: przeciwnie, zdarza się co kilka godzin, niekiedy co kilka dni. W zwyczajnej porze woda w zbiorniku jest spokojną i tylko wznoszącą się nad nią nieustannie para wskazuje, że jest ona gorąca.

Przed wybuchem rozlega się łoskot podziemny, ziemia drży. Para, nagromadzona w głębi, podnosi wodę, kotłuje ją, aż wyrzuca olbrzymi snop w górę; ten spadając nadół, rozbryzguje się w miliony kropel, burzy się i pieni, mieszając się z parą. Po kilku minutach wybuch uspokaja się — i powierzchnia wody w zbiorniku staje się powoli znowu gładką, spokojną, jak była...

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, w miejscowości zwanej „Ochłania ognia“, znajdują się tysiące podobnych wytrysków, a między nimi jeden, który wznosi się podczas wybuchu przeszło na 200 łokci.

LISTY.

Nowa Helena.

O stosunkach tutejszych.

Kilku górników pracuje na kolejce ulicznej, ponieważ muszą sobie parę czeskich przyrobić, bo zarobek za mały, a wydatki wielkie, mianowicie na zapasy zimowe, na żywność, węgiel, przyodziewek. Dowiedział się o tem sztygar P. i poszedł do szachtmajstra p. C. (na kolejce), aby go namówić do tego, żeby robotników z kopalni nie przyjmował. Szachtmistrz p. C. mu jednak powiedział, iż potrzebuje robotników, więc byle mu robotę zrobili, to nie go to nie obchodzi, skąd przybędą lub gdzie pracują oprócz tego.

Następnie powiedział urzędnik na kopalni: Kto pracuje na kopalni, ten nie powinien pracować gdzieindziej. Kto pracuje na kolejce, tego wygnam z roboty na kopalni.

Dowiedziałem się też, że p. sztygar P. przybył do dwóch robotników i wymawiał im, dlaczego to pracują na kolejce, skoro mają

dosyć pracy w płóźnie? Na to otrzymał taką odpowiedź: Pracujemy, ile sił starczy, a nie pracowalibyśmy, gdybyśmy mieli więcej na szychte w płóźnie, bo za 2 m. 40 fen. nie można żyć. Powiedział też sztygar, że wygna takich robotników do domu, aby się wyspali. To tak wygląda, jakoby robotnicy w płóźnie spać mogli i swojej roboty nie potrzebowali robić. A tu przecież dozorca stoi nad robotnikami, bo ich jest pięciu, więc na kilkunastu robotników przypada już jeden dozorca, który widzi wszystko i wciąż kontroluje. Urzędnik też powiedział, że p. inspektor górniczy o tem się dowiedział, że robotnicy pracują na kolejce, a on tego nie chce. Skoro tak jest, to niechajże p. inspektor dosyć poprawi zarobku. Wtedy niktby nie potrzebował chodzić na poboczny zarobek. Wdzieliby wszyscy robotnicy prawdziwą życzliwość dla tych, co tak mało zarabiają.

Ale skoro robotnikowi nie ma być wolno zarobić sobie pobocznie parę czeskich, to jest to nieżyczliwość. Jestem pewny, że żaden rozumny chrześcijański robotnik nie zawiści współbratu takiego skromnego zarobku. Ja też nie zawiszę pracodawcy, skoro ma poboczny urząd i dochód z tego. Dowiedziałem się jednak, że pewnemu maszyniście sztygar powiedział, że ma albo koniem zarabiać i robotę opuścić, albo maszyny patrzeć. Chociaż maszynista z powodu furmanek ani jednej szychty nie opuścił, (o ile ja wiem), to jednak mu mówił, że go z roboty wygna, jeżeli konia dalej trzymał będzie. Co na to powiedzieć? Czy to biedny robotnik nie ma trochę więcej zarabiać, trochę lepiej się wyżywić, trochę grosza na stare lata, na czarną godzinę odłożyć? Czy się pracodawca obawia, żeby taki robotnik rozmaicie myślał o postępowaniu pracodawców? Przecież inni mają również poboczne zarobki, n. p. pokrywanie dachów, naprawianie rynien i inne roboty blachnierskie i tym podobne, a przytem 3 m. na sychte, węgiel i drzewo wolne.

Kto zaś w niełasce, ten za wszystko płacić musi, choćby dać ostatni fenyg.

Takie są stosunki nasze w kraju, w którym dla pracodawców miód i mleko płynie.

W czwartek powiedział sztygar, że kto w sobotę i w poniedziałek nie przyjdzie do pracy, ten niech już nigdy nie przychodzi. A była pielgrzymka do Częstochowy, więc trzeba było urlopu. A tu nam dano znać, że mamy przybyć po papiery, zamiast po urlop. To są stosunki!

Co do kolejki, to trzeba wiedzieć, że

skoro ktoś ma sychtę na noc, potrafi pół dnia przerobić, a przez pół dnia się wyspi. Co to komu do tego, jak robotnik swój czas zużyje? Toć robotnik nie będzie mu zazdrościł, choćby urzędnik przez swój wolny czas zarabiał co dzień 1000 marek.

Po innych płóznach jest ośmiogodzinna sychta, w płóźnie na Nowej Helenie i w Brzozowicach trwa sychta prawie 12 godzin, chociaż pracodawcy liczą 10 godzin. Ale to tylko praca trwa 10 godzin, lecz zapis trwa do godz. 5¹/₂, a recytunek jest o godz. 5³/₄.

Złe jest to, że mało jest łączności. Nie garną się robotnicy do organizacyi, bo są słabego ducha. Skoro nie widzą zebrań itd., to myślą, że organizacja śpi. Tymczasem organizacja pracuje, chociaż jej ciężko, bo nieprzyjaciele zewsząd nacierają.

Brat Marka.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Każdego czasu można zamówić

sobie „Pracę“, tak na pocztach i u listonoszy, jak u naszych pp. agentów i w ekspedycyi naszej.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzy zaniechali odnowienia abonamentu lub tym, którzy dotąd „Pracy“ nie czytają, ale by ją poznać chcieli.

Naszych stałych abonentów prosimy, aby namawiali nowych abonentów, gdzie się tylko sposobność nadarzy. Niech agitują za naszą „Pracą“, aby wspólnymi siłami pracować nad oświatą a przez to nad polepszeniem doli robotniczej.

Pismo nasze tygodniowe „Praca“ powinno się znajdować u każdego górnika i hutnika, w ogóle u każdego robotnika w obwodzie przemysłowym.

„Praca“ kosztuje

tylko 25 fenygów na trzy miesiące

skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Katolikiem“ lub „Dziennikiem Śląskim“, albo z „Nowinami Raciborskimi“ albo „Gazetą Opolską“.

Abonujcie, czytajcie i rozszerzajcie „Pracę!”

W cesarstwie niemieckiem wydobyto węgla

	w kwietniu				od stycznia do kwietnia			
	węgiel kamienny ton	węgiel brunatny ton	koks ton	brikiety ton	węgiel kamienny ton	węgiel brunatny ton	koks ton	brikiety ton
Obwód wrocławski	2 368 454	76 280	68 552	14 193	12 391 001	439 586	325 382	91 535
Hala	416	2 417 334	—	445 989	2 485	12 994 444	—	2 411 128
Klausthal	69 650	46 416	6 970	4 093	358 591	276 821	34 680	25 980
Dortmund	5 388 892	—	884 439	151 263	27 656 275	—	4 347 234	770 409
Bonn	1 077 036	460 269	49 766	122 397	5 569 515	2 777 625	247 000	720 829
Cale Prusy	8 904 448	3 000 299	1 009 727	737 935	45 977 867	16 488 476	4 954 296	4 019 881
W roku poprzednim	8 823 572	2 942 928	970 006	695 718	43 495 460	15 059 988	4 559 771	3 565 207
Obwód Mnichów (Monachium)	48 140	130	—	—	274 099	745	—	—
Bayreuth	1 676	2 014	—	—	8 457	9 283	—	—
Zweibrücken	55 322	—	—	—	277 917	—	—	—
Cala Bawarya	105 138	2 144	—	—	560 473	10 028	—	—
W roku poprzednim	110 671	1 846	—	—	557 249	8 506	23 671	—
Obwód Cwikawa I i II	181 409	—	4 430	613	978 481	—	—	5 897
Oleśnica (Oelsnitz i. E.)	184 739	—	—	234	752 678	—	—	1 997
Drezno	39 979	29 897	665	1 448	225 837	162 870	3 412	6 529
Lipsk	—	119 579	—	23 115	—	602 572	—	31 655
Cala Saksonia	356 127	149 476	5 095	25 410	1 957 032	765 542	27 083	106 078
W roku poprzednim	380 462	144 031	5 225	25 083	1 938 897	744 724	32 512	101 108
Hesya	—	26 525	—	5 958	—	150 501	—	20 560
Brunświk	—	100 816	—	23 093	33	587 494	—	131 040
Księstwo Meiningen, Koberg-Gota i Schwarzburg-Rudolstadt	1 323	2 766	—	—	7 214	14 871	—	—
Altenburg	—	175 804	—	45 001	—	959 222	—	195 599
Anhalt	—	98 673	—	10 850	—	533 114	—	61 087
Alzacya i Lotaryngia	128 132	—	—	—	714 242	—	—	—
Cesarstwo niemieckie	9 495 168	3 556 503	1 014 822	848 247	49 216 861	19 509 148	4 981 379	4 534 225
W roku poprzednim	9 444 685	3 340 463	975 231	762 509	46 638 974	17 839 326	4 592 283	4 002 600

Cygańskie dziecko.

(Ciąg dalszy.)

W chacie Stachów niedostatku nie było przy dwojakiem rzemiośle, i gdyby był statek, mógłby być dostatek; ale oboje na starość wódkę lubili: i Stach i Stachowa, a przemysłny Zydek, byle nie podpadło, karbował nielitościwie. Bywało tak, że stara zawiąże już kupę groszaków w węzełek i schowa na złe dni, a dziad wetknie gdzieś w kącie przyniesioną jałmużnę; ale we dni kilka i on i ona dobędą zapasu i przepiją wesoło. Jednakże nie brakło im chleba i wygody. Oboje, pomimo nałogu, nie byli wcale złymi ludźmi, i gdyby mogli, chętnieby dobrze czynili.

Stachowa siedziała w progu, a za nią w sieni leżał dziad na garści słomy, gdy ujrzała idącą wdowę. Spojrzała na nią, pokłoniła głową.

— Aj! aj! — rzekła — ktoby to powiedział, że ja ją znała dzieckiem! A jej matka młodsza była odemnie... To tobie Cygan, to tobie kochanie!

— O kim ty mówisz? — odezwał się dziad.

— A o kimże, jak nie o Cyganiszel Wleczce się biedota, ani chybi, żeby jej co poradzić; ale komu życia zabraknie, to go żadne nie da ziele. Do zimy nie dożyje nieboga!

— Oj! oj! jaka ty znachorka, babo przekłeta! — zawołał stary ze swego barłogu. — Zebyś ty tak znała swoją ostatnią godzinę, jak ty co wiesz! Ot, ludzi zwodzisz, a przestałabyś mnie durzyć; czy to ja ciebie nie znam?

— Milcz, stary, jeszcze ja i tobie ostatni dzień wypowiem.

— O, niedoczekanie twoje, gadzino!

I byliby się kłócili, gdyby wdowa nie nadeszła w tej chwili. Stachowa przypadła do niej.

— Co tobie, kochaneczko moja? czyś nie słaba?

— Słaba, gorzej niż słaba, przyszedł czas umierać!

— Cóż to gadacie! Alboż to sobie kto sam śmierć przepowie? No, no, co ci to jest? Może co poradzimy.

— Gdzie tam! — potrząsnęła głową wdowa. — Nie po radę do was przyszedłam, ale po miłosierdzie...

Dziad i baba pilniej przysłuchiwać się zaczęli, a wdowa głosem przerywanym mówiła:

— Już to nie od dziś czuję, że umrzeć potrzeba, nie dożywszy siwego włosa. Spokojniebym umierała, gdyby nie dziecina; ale we wsi nie ma Cyganicha brata, nie będzie miało cygańskie dziecko opiekuna. Marysia zwala się i przepadnie. Takiej męki, jak moja, wy nie rozumiecie, Stachowo... Umrę, a co się stanie z Marysią moją?

— Albo to Pana Boga niema? — odparła Stachowa.

— Prawda to, prawda, ale broń Boże na mnie koniec, moja dziewczucha sama jak palec zostanie w chałupie, i nie będzie jej komu podać chleba kawałka; zginie marnie.

— Macie krewniaków.

— Niema co o nich wspominać: ubodzy i nieprzychylni. Radźcie inaczej.

— Wezmą ją do dworu.

— O! to ostatnia zguba! — krzyknęła wdowa, rzucając ręką. — Nie chcę, wolałabym, żeby z głodu zginęła, a pocziwie. Ot wiecie co, Stachowo: wy ubodzy jak ja, swoich dzieci nie macie, bądźcie wy matką Marysi!

Na te słowa dziad i baba zerwali się z siedzenia i krzyknęli z podziwu.

Wdowa uchwyciła trochę powietrza, i nie dając im odpowiedzieć, ciągnęła dalej:

— Ona was nie obje przecie, a za troje zrobi. Takiego dziecka drugiego niema tu na wsi. Na nią i chatę zostawić można, i postać, i powierzyć, bo wszystko zrozumie, a cicha, a pokorna! Mielibyście sługę za kawałek chleba i dziecko, gdyby własne.

Dziad wywłókł się o kiju i stanął przed wdową.

— Słuchajcie - no, sąsiadko, — rzekł radośnie do Cyganichy: — co to długo gadać? My Marysię weźmiemy, a jakby stara nie chciała, no... to jej boki kijem wyłatam!

Stachowa oburzyła się na męża.

— No, no! — zawołała — schowaj kij na psy; jakoś my się zgodzimy.

— Wy ją weźmiecie, wy się nią zaopiekujecie, bo jak nie wy, to już nikt... Tylko nędza zna, co to cierpieć, i ulituje się nad sierotą... Stachowo, bądźcie matką! Ja za was i w grobie modlić się będę...

— Nie turbujecie się już o dziecko — przerwała baba. — Jeszcze wy ją sami wychodujecie.

Cyganicha potrzęsała głową.

— Dziś... jutro koniec będzie. Umrę spokojnie, kiedy dla dziecka Bóg dał rodziców.

I chwyciła za kij, bo coraz słabszą się czując, rada była do chaty powrócić.

Choroba Cyganichy w drodze wzrastać zaczęła w domu ledwie do łóżka cwolec się potrafiła. Odpocząwszy trochę, wstała, wybrała ze skrzyni czystą koszulę, fartuch i umywszy się, zaczęła się pospiesznie ubierać.

— Czy to gdzie iść myślicie, matusiu? — zapytała zdziwiona Marysia.

— Ot tak... może trzeba będzie... — jakając się, odpowiadała matka. — Mam sprawę u Pana.

— Wyście zmęczeni.

— Maciej mnie przywiózł ze wsi.

— Tobyscie może poszli tam jutro?

— Kiedy bo sprawa pilna — rzekła wdowa, której się łzy kręciły w oczach. — Nie bój się, Marysiu moja, jak nie podołam, nie pójdę.

— Połóżcie się lepiej... Zaraz wam krupniku zagrzeję.

Cyganicha, odziawszy się, położyła się na łóżku, zmrużyła oczy i powoli zdawała się usypiać; rada z tego Marysia, na palcach, cicho związała się po chatce. Już i krupnik zaczął parować, i miska, i łyżka były gotowe, a wdowa głębokim snem była uspiona. Dziewczę chrząknęło kilka razy, zakaszało, myśląc, że matkę obudzi, ale tak była znużona i potrzebowała spoczynku, że ani się ruszyła.

— Co jej mój krupnik? — pomyślała Marysia. — Sen ją lepiej posili, a jadło nie uciecze.

Wdowa spała na pozor spokojnie, że ani jej oddech żywszy piersi nie poruszył, ani drgnieniem żadnem nie objawiło się cierpienie. Twarz jej stawała się coraz bledszą, oczy, nawpół tylko przymknięte, nie zdawały się już patrzeć na córkę. Marysia radowała się, że matka śpi. Spoglądała na łóżko i bała się ruszyć, żeby nie przerwać snu błogiego. Przyszło południe, matka nie obudziła się; już i mrok padać zaczął, a Marysia, wciąż dokładając po gałązce do ognia, siedziała z okiem w łóżko wlepionem. Nadeszła noc — nic się w chacie nie zmieniło.

— Spi matka! śpi dobrze! — mówiła Marysia. — Nie trzeba snu jej przerywać.

Odstawia garnek z krupnikiem i sama cichutko spać się układała.

Dzień już zaświtał przez szybki zakopcone, gdy znów otworzyła oczy, żegnając się zdziwiona, jak noc długą jednym tchem przespać mogła. Pierwsze jej wejrzenie było na matkę, którą ujrzała w tem samym położeniu, co wczoraj.

— Ależ to sen im się udał! Dziwny sen jakiś kamienny... Ani się ruszą, ani tchną...

I dotknęła zlekka, ostrożnie, ręki matki, a uczuwszy ją chłodną, zadumała się głęboko.

Znowu dzień przeszedł, jak wczoraj; ale noc miała Marysia niespokojną, bo jej się ciągle zdawało, że już matka przebudzić się powinna, że się przebudza: zrywała się więc, biegła i śladała, i znowu mimowolnie snem znużona padała.

W brzasku dnia drugiego uderzyła Marysię straszna bladość matki.

— Może ją trzeba obudzić! Dwa dni, dwie noce, to już za długo!

Ta myśl popędziła dziewczynę ku matce: ujęła ją za rękę, przestraszyła się, czując ją bezwładną, jakby drewnianą. Budziła ją, trącała, a gdy nic nie pomogło, pobiegła do Stashowej.

Stara zaraz poszła za dziewczynką, ale jak tylko weszła na próg chatki, popatrzała i ręką machnęła.

— Ona umarła! — zawołała. — Ona dawno umarła!

Marysia, jak stała, tak załamawszy ręce, szlochając, padła na ziemię.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

Wiadomości z tygodnia.

Królestwo Polskie. Odszkodowanie za kalectwo. Warszawski urząd gubernialny do spraw fabrycznych, na mocy § 18 przepisów z dnia 2 (16) czerwca 1903 r. o odszkodowaniu robotników za kalectwa, ustanowił dla zakładów przemysłowych we wszystkich powiatach gubernii warszawskiej trzy klasy co do wieku robotników (obojej płci) na r. 1904, 1905 i 1906 i oznaczył następującą rentę dzienną: dla mężczyzn dorosłych kopiejek 64, dla kobiet dorosłych kop. 39, dla młodzieży płci męskiej kop. 37, dla dziewcząt kopiejek 27, dla małoletnich płci męskiej kop. 25, płci żeńskiej kop. 25.

— Tanie mieszkania dla robotników. Ministerium spraw wewnętrznych zatwierdziło statut Towarzystwa budowy domów z tanimi mieszkaniami dla ludności robotniczej w Warszawie. Kapitał towarzystwa oznaczony został na 250.000 rubli w 25 rublowych udziałach, przyczem powiększenie kapitału nastąpić może jedynie za zezwoleniem ministerium.

Dochód właścicieli udziałów ma wynosić 4 $\frac{1}{2}$ proc., reszta zysków ma być używana na ulepszenia w domach towarzystwa.

Francya. Bankierzy baronowie Alfons, Gustaw i Edmund Rotszyldowie zawiadomili ministra handlu, że mają zamiar ofiarować 10 milionów franków na wybudowanie tanich domów robotniczych i polepszenie bytu materialnego robotników.

Drobne wiadomości.

* **Katowice.** Według obliczeń tutejszej dyrekcyi kolejowej dostarczono do kopalń i koksowni górnośląskich w czasie od 1-go do 15-go czerwca b. r. średnio po 5848 wagonów dziennie, czyli że kopalnie górnośląskie zapotrzebowały dziennie po 87 wagonów więcej, niż w tymże czasie roku zeszłego. Z tego widać, że tego roku odbył na węgiel był znacznie lepszy, niż w roku zeszłym.

* **Katowicka spółka akcyjna** dla górnictwa i hutnictwa wydobyła w zeszłym roku rachunkowym 53 tysiące ton produktów mniej, niż w roku poprzednim. Jednakże dywidenda wynosiła 10 procent, przyczem jeszcze 57.700 przeniesiono do rachunków na rok przyszły.

* **Dubieńsko.** Na tutejszej nowej kopalni tegoż nazwiska dobilo już do pokładów węgla na polu zachodniem. W głębokości 410 metrów gankiem głównym od szybu dojechano do 6 pokładów węgla, które razem mają 7 metrów grubości. Głębiej biją również ganki, aby dotrzeć do grubszych jeszcze pokładów.

* **Królestwo Polskie.** Stała rada zjazdu górników Królestwa Polskiego użyła obniżenie frachtu na przewóz węgla dąbrowskiego do Austrii. Dotąd istniała taryfa obniżona na przewóz węgla tylko w kierunku od stacyi Żąbkowice przez Granicę, kopalnie inne, chcąc korzystać z taryfy Żąbkowice - Granica, powinny były węgiel wpierw wysłać do Żąbkowic, a ztamtąd dopiero kierować go na Granicę, co ponosiło koszt o 8 rubli na wagonie. Dzięki tej taryfie obniżonej węgiel z kopalń pomiędzy Żąbkowicami i Sosnowcem będzie kierowany już nie na Granicę, lecz przez pruską stacyę Katowice i ztąd do Austrii za obniżoną taryfą prusko - austriacką. Przewóz z Katowic do Galicyi wypada taniej aniżeli do Granicy, nie bacząc na dalszą przestrzeń. Stacya Sosnowiec codziennie zwraca do Prus około 150

próżnych wagonów z pod koksu, które teraz będą ładowane węglem dąbrowskim dla wywozu zagranicę.

Nieszczęścia.

* **Bytom.** Górnik Adam Pustelnik z kopalni „Heinitz“ został ciężko pokaleczony wskutek przedwcześnie wybuchającego strzału. Zawieszony do lazaretu knapszaftowego i zaopatrzony św. Sakramentami, umarł tego samego dnia. Pozostawił wdowę z 8 dzieci, z których najstarszy liczy zaledwie 15 lat.

* **Radzionków.** Na kopalni radzionkowskiej zasypały obrywające się węgle nasypacza Piotra Budnioka i prawie śmiertelnie go pokaleczyły w głowę i grzbiet. Ma on żonę i dzieci, a nie wiadomo, czy się wyleczy.

* **Rudne Piekary.** Na kopalni „Neuhof“ w płóźnie kruszcowej stracił życie 18-letni robotnik Miodek, któremu we wtorek wskutek wypadku w maszyneryi głowa i ramiona urwane zostały.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współprac!

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw robotniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W **Bytomiu** ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Góry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedzielę od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu. Inspektorem jest radzca Tobias.

Gliwice. Inspektor procederowy Neufeldt mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) na pierwszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy Krantz mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 9 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiąca przed południem przed i po wielkim (głównym) nabożeństwie.

Do katowickiego obwodu należą powiaty Katowice (powiat miejski i wiejski) i Pszczyna

Opole. Codziennie od godz. 9—1, i od 3—6½ popołudniu. W Niedzielę od godziny 11—12, lecz tylko za poprzednim zameldowaniem. Mieszkanie w domu przy ulicy św. Mikołaja 29 na drugim piętrze.

Do obwodu należą powiaty: Opole (miejski i wiejski), Kluczborek, Olesno, Strzelce Niemodlin.

Inspektor nazywa się dr. von Langsdorff. W **Nysie** (od 1 Kwietnia 1901) u inspektora Jahr, do którego należą powiaty Nysa, Prudnik i Grotków.

Kancelarye

„Związku wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośl.“ znajdują się:

1. w **Bytomiu** w domu p. Kłozego na Wielkiej Błotnicy nr. 36, niedaleko targowiska przy koszarach wojskowych.

2. w **Katowicach** przy pomieszkaniu sekretarza związkowego przy ulicy Stawowej no 16 (Teichstrasse)

3. w **Zabrze** w domu Wygasza, przy targowisku obok kościoła protestanckiego.

Kancelarye powyższe są otwarte od godz. 8-mej do 12-tej przed południem i od 1/3 do 6 po południu.

4. w **Rybniku** w domu p. Małki przy ulicy po nej (Feldstrasse) w każdą Środę.

5. w **Gliwicach**, w domu p. Szalszy, przy ulicy cementarnej, w wtorki i piątki przed południem od godziny 8—12.

6. w **Raciborzu**, w redakcyi „Nowin Raciborskich“ w każdy czwartek od godz. 10-tej przed południem do godz. 2-giej po południu.

Gdzieindziej „Związek wzajemnej pomocy“ kancelaryi nie ma.

Wszelkie sprawy dla członków obrabiają się bezpłatnie; nikt nie potrzebuje nic płacić. Niech się członkowie do tego blura zgłaszają, gdzie mają najbliższ.

W kancelaryach „Związku“ należy się wykazać statutem. Kto więc przychodzi do kancelaryi, aby mu opracowano sprawę, powinien w każdym razie zabrać statut a postarać się o to, żeby składki były zapłacone.

Ze względów praktycznych uprasza się członków „Związku“, aby ze swymi sprawami tak się urządzili, iżby do kancelaryi przychodzili głównie w godzinach przedpołudniowych. Chodzi bowiem o to, aby kancelarye mogły sprawy, przyjęte przed południem, obrabiać w godzinach popołudniowych.



Baczność przy zakupie pierza.

Należy żądać tylko wycyszczzonego przeto zdrowego i wolnego od kurzu pierza. Tanie, zdrowe i wolne od kurzu pierze kupuje się tylko u

Pauliny Silberberg,

Bytom, ul. Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Darte i niedarte pierze tunt od 1 młk. pocz.

Parowy zakład czyszczenia pierza.

Niedarte pierze bardzo tanio!

Najlepsza egzystencya! Za 15 m. sprzed. receptę wskazówki i części skład. do fabrykow. zwycz. bardzo używanego artykułu, który każdy potrzebuje i kupuje. B. lat. fabr. Dla każd. naw. d. pań dost. zaj. Ok. 300% zysku. Zadać trzeba prosp. bezpl. od E. Wolffa oddział 13 Drezno A., Wilsdrufferstr. 22.

DINGAAN.

Powieść osnuta na tle historii Zulusów.

Cena 40 fen. z przes. 45 fen.

Przesyła

„Katolik“ w Bytomiu
(Benthen O.-S.)

Testament

prywatny i nagły

podług kodeksu cywilnego ułożony, czyli podręcznik do rozporządzeń ostatniej woli dla każdego, a w szczególności dla przełożonych gmin i obszarów dworskich poleca

Wydawnictwo „Katolika“, Bytom (Beuthen O.-S.)

Cena egzemplarza kartonowanego z przesyłką 2,10 mk.

Prawie nie do uwierzenia jest, że

Zaanvol (wata na zęby)

najsilniejszy ból zębów w kilku minutach trwale uśmierza; kto raz spróbuje nie weźmie nigdy nie innego. Zaanvol jest niedościgniony. Do nabycia w aptekach, drogeriach, perfumeryach etc. W Bytomiu w aptece pod koroną i u J. Duebecke'go.



Pan Weidemann, Liebenburg. Proszę mi znowu większą ilość Zaanvolu do odprzedaży przysłać; odbiorcy moi wyrażają się bardzo pochlebnie o tym środku; będę go zatem gorąco kolegom polecać. L... (pow. G...) F. L...

Biblioteka „Katolika“

obejmująca zbiór pięknych i moralnych powieści, zaczęta wychodzić w miesięcznych książkach, objętości 160 stron druku. Każda książka ozdobiona jest kilkoma pięknymi obrazkami. Dotychczas wyszło 7 książek pod tytułem:

Cesarz Domicyan i grabarze w katakombach, opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan.

Milioner i śmieciarz, powieść z angielskich stósunków.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich.

Odzyskana córka, powieść.

Sześć beczek złota, opowiadanie z przeszłego wieku.

O życie i wolność, powieść z wojny Burów z Anglikami.

Syn pijaka, powieść.

Szafański posiew, opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków.

Cena każdej książki 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Kto zbierze 10 abonentów, otrzyma 1 egzemplarz darmo. Księgarzom i odsprzedającym wysoki rabat. Adresować należy: „Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)